

Cena Kurjera

W Lwowie:
Kwartalnie 3 zł. 80 c.
Półrocznie 7 „ 30 „
Rocznie 13 „ 30 „
Za dostarczenie do
domu dopłać się 30 c.
za przesyłką

Na prowincję:
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 80 „
Rocznie 17 „ 80 „
Za przesyłką kwarta-
lnie 10 mark.
Kasę pojedynczą 5 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń

Od ogłoszeń wiers-
mówi się 1 rub.
6 cent.

Metrologia lub Ko-
respondencja przywa-
żna — na każdy wiersz
13 cent. Metrologia w
rubryce „Nadzieje”
na każdy wiersz 20 cent.

Rękojmy się
wymagać się.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.

Redakcja i administracja:
Dział: Władysław M.
Pisze: Piotr M., Sybilli.
Pisze: Katarzyna Sen.

Grecko-katolickie:
Akapiti.
Symeona prep.
Joana prep.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA
przy ulicy Akademickiej 1. 3.—Nr. Telefonu 114.

Kalendarz kalendarz. Wzrost polować na sie-
trawie i gniecie.

Wschód słońca o 4 g. 54 m.
Zachód „ o 7 g. 02 m.
Barometer 760. Pogoda.

Głosy publiczności.

Dawno już nie było takiego zainteresowania i takiej niemal jednomyślności, jak w sprawie domowych adwokatów lwowskich, którzy zamiast wyzyskania funduszy gal. kasy oszczędności, przeznaczonych na cele dobra powszechnego, wywołali przeciwko sobie burzę niespodzianą ale za-
mkną.

Z mnóstwa listów i korespondentek, które do nas dochodzą, przytaczamy parę na dowód, jak silnie opinia społeczeństwa pojęła naturę ataku naszego i jego doniosłość.

Pierwszeństwo należy się kobietom. Owoż jedna z pań, jak się z podpisu domyślamy — księżdzowa ruska ze Stryjskiego pisze: „Milo słyszeć i czytać rzetelnie bez ogródek prawdę. Tylko dalej, w imię Boże! tak, a nie będzie to bez skutku, dla rakowatych części naszego społeczeństwa... Chirurgja poczyniła wielkie postępy w uzdrawianiu ciała... Oby tak samo nóż śmiałego słowa usunął wady zagnieżdżone i bezwstydnie roz-
panoszone występki w naszych stosunkach pu-
blicznych!”

Od abonentów z Salzburga otrzymaliśmy następujące zaszczytne wyrazy: „Za mężne i patrio-
tyczne wystąpienie przeciwko projektowanemu złu-
dzeniu kasy oszczędności — nasze uznanie i ser-
deczne podziękowanie. Bodaj całe dziennikarstwo
tak pojmowało swoje zadanie, jak szanowna re-
dakcja Kurjera.”

Pewien obywatel lwowski odzywa się w te
słowa:

„Zamilowanie do życia w zbytku i rozkoszy
zmusza miłośników takiego życia do nabywania
pieniędzy wszelkimi sposobami, tak uczciwymi jak
i nieuczciwymi. Życie tedy zbyt i hulawcze
pozbawia człowieka zasad moralnych. Jest to
fakt, znany już od dawna. Wszak nie lada go-
stypa potrzeba na to, aby prawie dzień w dzień
podczas częstych wycieczek do Wiednia u Rona-
chera brylować fundami szampanowem i licznem
gromie wesółych towarzyszy i dygnitarzy.

„Jeśli osoby bez zasad moralnych żyją tylko
w stosunkach prywatnych, to nie przynosi to
przynajmniej szkody ogółowi. Inaczej jednak ma
się rzecz, jeśli osoby takie odgrywają w społe-
czeństwie rolę ważną, jeśli stoją na czele, lub na-
leżą do instytucji tak ważnych, jaką jest np. Ka-
sa oszczędności, w takim razie przynoszą takie o-
soby podwójną szkodę. Po pierwsze demoralizują
swoje otoczenie, stają się więc powodem gangre-
ny społecznej, a powtórnie szkodzą instytucjom, do
których należą.

„Dlatego też jest najszczytniejszym zadaniem
dziennikarstwa, zwracać uwagę publiczności na o-
soby tego rodzaju i stać tym sposobem na stra-
ż moralności publicznej.

„Redakcja Kurjera pojęła w całej pełni to
ważne zadanie i położyła przeto wielkie zasługi
na ocalenie społeczeństwa naszego, wykazując niemoral-
ne czyny osób, które wpływami swymi zdolowały
spanować na niektórych instytucjach publicznych i wyzy-
skując z nich najjaśniejszym egoizmem.

„Atoli dotąd spełniła szan. redakcja dopiero
połowę swego zadania. Pozostaje bowiem jeszcze
niezgodność do spełnienia, tj. trzeba jeszcze
poprowadzić do świadomości tak wydział Kasy
oszczędności jak i dotyczące zgromadzenie wal-
ne, że nie pozostaje im nic innego, jak wyda-

lić ze swego łona takich interesentów. Bo gdyby
członkowie rzeczonych korporacji tego nie uczy-
nili, ściągłoby na siebie podejrzenie, że mają o
etyce takie same pojęcie, jak dr. Roński, Kratter
i inni.”

Inny list otrzymany tymi dniami opiewa:

„Kurjer zrobił wielką przysługę krajowi i ka-
sie oszczędności, wydobywając na jaw sprawy
Wursta-Rońskiego-Krattera i Sp. Ukoronowałby
zasługę swoją, gdyby wezwał publicznie Włodz.
hr. Russockiego, jako prezesa Kasy do złożenia komi-
sji, któraby orzekła, czy należenie osób podo-
bnych do zarządu tego arcyważnego zakładu, nie
naraża jego dotąd niezachwianej reputacji, a na-
wet bezpieczeństwa powierzonych mu funduszy;
czy wreszcie pozostawienie tego rodzaju aferzy-
stów w zarządzie Kasy, nie ubliża tym, od któ-
rych zależy ich usunięcie.”

Rozumiemy niecierpliwość uczciwych ludzi, i
sądzimy, że głosy ich wystarczą, aby właściwe
sfery spowodować do skutecznego czynu i oczy-
szczenia stanowisk publicznych z osobistości nie-
godnych.

Przyczyni się do tego również proces, wyto-
czony operatorom Towarzystwa kredytowego miej-
skiego. Wczorajszy nasz telegram z Wiednia o-
trzymany w tej mierze, jest zupełnie autentyczny.
Minister sprawiedliwości hr. Schönborn, w któ-
rym poznaliśmy człowieka niepospolitej prawości,
wglądał osobiście w przedstawienia komitetu o-
bywatelskiego i w artykuły styczniowe Kurjera
pł. „Pogląd na konkurs Tow. kred. miejskiego”,
i reskryptem z d. 19. bm. polecił prokuratorowi lwo-
wskiej rozpocząć dochodzeń karnych. Rzeczą bę-
dzie komitetu obywatelskiego, zajmującego się o-
broną 15.000 członków upadłego towarzystwa,
dopilnować sprawy do końca, mimo wszelkich
szkutek kliki wpływowych adwokatów.

Popieranie krajowego przemysłu.

W wychodzącym we Lwowie czasopiśmie
Przemysł krajowy pisze p. Marcelli Szydłowski:
„Misja szewców galicyjskich we Wiedniu prze-
konała rękodzielników naszych, że opieranie się
na własnych siłach jeszcze jest jedynym warun-
kiem utrzymania się przy jakiejś takiej egzysten-
cji. Wszystkie te obieczki, słodkie słowa, ści-
śnięcie ręki, różnobarwne obietnice, nie nasycają
żołądka naszych rzemieślników. Jeżeli jakieś przy-
rzeczenie rzeczywiście spełni się, to odwieka się
wszystko w taki czas daleki, że można to z pe-
wnością na dobro następnej generacji zaintabulo-
wać. Gdzie brak narodowego uczucia, gdzie nie
ma względu do popierania przemysłu krajowego,
gdzie naród własny nie posiada dostatecznej am-
bicii by szerzyć konsumpcję wyrobów krajowych,
tam i dziesięć ministrów nie pomoże.

Jeżeli Fränkel itp. z Galicji wygnani zostaną,
tem się jeszcze przemysł krajowy nie poprze, bo
kto ma pieniądze, to sprowadzi sobie obuwie, u-
branie, meble, płótna z zagranicy, a kto grosza
nie ma, ten bierze na borg u naszych rzemieślni-
ków dotychczas i nadal będzie brał.

Wątpię bardzo, że tylko szewcy jedynie ma-
ją powód do nieustannych skarg, a nawet mógł-
bym się pokusić do tego przekonania, że rzemie-
sło szewskie jeszcze tak znacznie od konkurencji
zagranicznej nie cierpi, niż inne, np. introliga-
torstwo.

Przejdźmy się po handlach papieru, co tam
za towary znajdziemy: zeszyty do pisania, notatki,

listy papierowe z Wiednia, raptularze z Berlina
księgi handlowe od Rollingera lub Streletza z
Wiednia, kalendarze ściennie niemieckie z Cieszy-
na, a nawet tuki na próby zbożowe z rozma-
itych fabryk zagranicznych.

Zagłębimy dalej do biur banków naszych
większych handlów, kantorów itp. a pierwszą le-
pszą księgę, którą do rąk weźmiemy, poznamy, że
jej galicyjski introligator nie robił, bo przy o-
tworzeniu takiej księgi zaraz nam w oczy wpadną
wyrazy „Soll i Haben” podczas gdy cały tekst te-
książki jest polski.

Jeżeliby ktoś sądził, że to się z braku zda-
tnych krajowych introligatorów dzieje, to się myli
niezmiernie, gdyż Galicjanie są znani jako naj-
zdadniejsi pracownicy w tym zawodzie, a tylko
z braku zatrudnienia w kraju muszą wychodzić
za granicę.

We Wiedniu, Wrocławiu, Lipsku, Berlinie
znajdujemy znaczną ilość naszych introligatorów,
którzy jako czeladnicy w tych fabrykach od dłuż-
szych lat są zatrudnieni, lub urządzili się jako
majstrowie na własną rękę.

Dopóki publiczność nie przyjdzie do tego
przekonania, że już dla zasady należy popierać
przemysł krajowy, że to jest nawet moralny obo-
wiązek popierać robotników naszych, żądających
nie więcej jak tylko rzetelnego zarobku, dopóty
nie ma nadziei polepszenia stanu rękodzielniczego
i jazdy do Wiednia nie nie pomogą*.

Zmowa wozniców tramwajowych.

Przebieg rozruchów ulicznych we Wiedniu
podawaliśmy według relacji pism tamtejszych. Co-
kolwiek w innym świetle opisuje całą sprawę ko-
respondent wiedeński N. Reformy, pisze on bo-
wiem d. 25. bm.:

W chwili, kiedy piszę list niniejszy, dolatują
mnie tony wojskowej kapeli. Tony wesole, ocho-
cze. Muzyka gra „Gigerlmarsch”, popularny w ca-
łym Wiedniu, który spiewa i gwizdza każdy chło-
pak terminatora. Za muzyką postępuje cały pułk
piechoty z sztabem i z generałem brigadierem —
pułk, jeden, drugi, cała brygada w pełnej zbroi,
jak gdyby szła na plac boju. Długa, nieprzejrzana
kolumna siły zbrojnej doszedłszy do Schottenringu,
skręca na Universitätsstrasse i przez Alserstrasse
maszeruje na Hernals, gdzie wieczorem może
przyjść do — krwawego starcia.

Jakże ten „Gigerlmarsch” kontrastuje z groźnem
położeniem!

Wyprawa ta nie jest wesolą, skoro stosunki
są tak dalece naprężone, że lada chwila, przy tro-
chę większym roznamietnieniu może krew ciepła
popłynąć...

Wprawdzie biuletyny z widowni zaburzeń
brzmiały w dzisiejszych dziennikach wiedeńskich po-
kojowo, nie mniej przeto położenie nie przestało
być groźnem.

Te same dzienniki doniosły także dziś zrana,
że rada zawiadowcza tramwaju gotową jest do
ustępstw na rzecz strejkujących wozniców, że ci
„prawie wszyscy” wrócili już do służby tramwa-
jowej, że ruch tramwaju stał się dziś „prawie
normalnym”. Tymczasem wszystko to brednie,
klamstwa tendencyjne w interesie towarzystwa
tramwajowego, które przecież „liberalnym” dzien-
nikom wiedeńskim opłaca grube „pauzale”. Słu-
żą więc tramwajowi, tym razem w ten sposób, że
donosząc mylnie o zakończeniu strejku i o nor-
malnym ruchu wozów tramwajowych, chcą ochro-

formy rządu jest tam ustawą zakazane. Ziemscy liberali powinni byli stanowczo przekroczyć ten zakaz i tem przynajmniej pokazać swą siłę i w obec rządu i w obec terrorystów. Że zaś liberali ziemscy tej siły nie pokazali, to musieli dożyć do tego, że oto rząd zamierza zniszczyć nawet podobieranie już ziemskie instytucje i zawrócić Rosję wstecz do porządków nikolajowskich. Ziemscy liberali muszą obecnie albo przystać na takie zniszczenie i zająć sami tylko „wyczekujące stanowisko”, albo wstrzymać ręką na tej zgubnej dla Rosji drodze. Ale w chwili obecnej pozostała dla nich tylko jedna całkiem legalna droga: osobiste oświadczenia w obec cara lub przynajmniej w obec członków Rady stanu, którzyby zechcieli przyczynić się do tego, by otworzyć carowi oczy. Zapewne i tym sposobem można osiągnąć cokolwiek, bodaj np. zachowanie status quo, i to tylko pod warunkiem, jeżeli domagać się tego będzie imponująca liczba osób. Ale i dlatego potrzebna jest energia i znowa, a więc i pewne ryzyko.

A zbiorowe manifestacje na zgromadzeniach obecnie mniej, niż kiedykolwiek możliwe są bez znowy i postanowienia „wyjść z legalności, by wstąpić w prawo”, tj. po prostu nie zważać na mykanie dyskusji przez gubernatorów i prezydentów, przyczem potrzeba, by ziemscy przynajmniej kilku gubernij, którym wypadnie rozpocząć kampanję, nie ustraszili się co najmniej wysyłki administracyjnej. *) Czy znajdzie się obecnie u ziemców na tyle odwagi? Oto jest pytanie. Na razie, po historycznym przeglądnięciu przeszłości musimy powiedzieć, że takich przymiotów, jak stanowczość i odwaga, u ziemskich liberalów było bardzo mało.

KRONIKA.

Do Towarzystwa ochrony Tatr polskich przystąpili: Towarzystwo zaliczkowe w Jasle (3 udziały), pp. hr. Mieczysława Darowska (5 udziałów) dr. Alojzy Rybicki, Ignacy Żółtowski, Marcei Jawornicki (2 udziały) N. N. z Ukrainy (3 udziały), Franciszek Słęk, miasto Podgórz, Eustachy i Izabella ks. Sanguszkowie (razem 50 udziałów), dr. Franciszek Piekosiński, R. dr. Elias Goldhammer, dr. Stanisław Tokarz, Władysław

*) Leroy Beaulien pisze, że w Petersburgu udecydowaniem było wysłać p. Nordjenkę i innych na Sybir, i że tylko hr. Loris Melikowowi udało się temu zapobiec (Op. cit. 225). Nie wiemy, o ile prawdziwą jest ta wiadomość, otrzymana oczywiście „od pewnego byłego ministra”. Nie wiadomo też, ilu ziemców uciekało dotychczas za liberalizm prócz p. Petrunkiewicza, wysłanego z czernichowskiej do kostromskiej gubernji. Pogłoski, jakie chodziły o p. Winbergu z zarzyckiej gubernji i o p. Kostliwcowie z nowogrodzkiej, nie są jasne.

— Lampy już zapalone, proszę jaśnie pana.
— Już? Która godzina?
— U nas na zegarze pół do ósmej, w mieście będzie o kwadrans więcej.
— Na dworze ciemno?
— Ciemno, proszę jaśnie pana. Teraz na dworze o pół do ósmej już noc.
Erazm ciężko westchnął.
— Na dworze dopiero o pół do ósmej, a u mnie zawsze! zawsze! Michale! dasz znać Józeczce chwilę... chcę ci coś powiedzieć. Już siódmego roku jesteś u mnie, a chociaż nie masz wielkiego rozumu, możesz przecie pojąć, że życie moje nie jest przyjemne.
— Oj! prawda, proszę jaśnie pana... nieraz ja sobie myślę, że nie chciałbym i takiego bogactwa, i takiej biedy.
— Widzisz, Michale, bogactwo i szczęście nie zawsze chodzą w parze. Ale ponieważ nie chcę dłużej znosić tej biedy, więc postanowiłem się ożenić.
— Ej! na co też jaśnie panu jeszcze drugiej biedy?
— Drugiej, powiadasz, a to czemu? Przecie będzie mi lepiej, będę miał kogoś przy sobie, i nie będę żył sam jeden, jak palec.
— Ta prawda, proszę jaśnie pana, ale mnie się zdaje, że nie byłoby lepiej.
— Czemu? Czemu?
— Kiedy nie śmiej mówić — odrzekł Michale, w głowę się skrobiąc.
— Mów! pozwalam ci.
— Bo to, proszę jaśnie pana, kto tam kiedy

Grabowski, Józef Grodzicki, Henryk Czerny, Jan Uziębło, Kazimierz Langie, Jan Marynowski, dr. Władysław Barbacki, Alfred Milieski (3 udziały), Ludwik Małacki, Karol Cieśliński, Józef Zubrzycki, Wiktor Filipek, kasa zaliczkowa w Nowym Sączu (2 udziały). Franciszek Urbańczyk, Władysław hr. Wodzicki (5 udziałów).

Do 26. bm. wpłacono gotówką 430 udziałów. Nadto deklarowano udziałów 100, o których wpłacenie nie ma obawy.

Wpłacenie 50.000 złr. umożliwia wprawdzie ukonstytuowanie Towarzystwa, nie załatwia jednak sprawy, dlatego wzywamy do dalszej subskrypcji.

Do wiadomości pp. przemysłowców mających wziąć udział w konkursie ogłoszonym przez zarząd muzeum techn.-przemysł. w Krakowie na wyroby stolarskie, ślusarskie i bronzownicze, podaje zarząd muzeum co następuje: Dyrekcja kolei Karola Ludwika i dyrekcja kolei państwowej przyznały: pierwsza li tylko dla wyrobów stolarskich, druga w ogóle dla wyrobów konkursowych następujące ułatwienia: Za przewóz wyrobów ma być uiszczoną całkowita taryfowa należność, nie sprzedane zaś wyroby przewiezie się bezpłatnie z powrotem pod następującymi warunkami: a) List przewozowy na przesyłki idące na konkurs należy zaopatrzyć poświadczeniem, wystawionem przez zarząd muzeum, na którym to poświadczeniu uwidocznić należy nazwisko wysyłającego, jakoteż oznaczenie przesyłki. b) Przewóz z powrotem musi nastąpić tą samą drogą, jaką transport szedł na konkurs, a przewozu pociągów można się domagać tylko w takim razie, jeżeli przewóz na wystawę był również pociągami. c) Do listu przewozowego na przesyłkę wracającą z wystawy należy dołączyć list przewozowy, za którym towar przewieziony został na wystawę; obydwie zaś listy przewozowe muszą być oprócz tego zaopatrzone przypiskiem, zawierającym poświadczenie muzeum, że przedmioty nie zostały sprzedane na wystawie. d) List przewozowy, dotyczący transportu na wystawę, nie będzie zwrócony. e) Przesyłki nie mogą być obciążone zaliczkami ani przy przewozie tam, ani z powrotem. f) Wszelkie należności uboczne należy zapłacić całkowicie tak przy przewozie tam jakoteż z powrotem. Jako najpóźniejszy termin korzystania z ułatwień dla przewozu przesyłek z powrotem ustanawia się cztery tygodnie po zamknięciu wystawy konkursowej.

Hr. Władysław Plater. Zmarły w poniedziałek w przedudownie nad jeziorem zurychskim położonej wili Broelberg hr. Władysław Plater urodził się na Litwie 1808 roku. Przybywszy na studia do Berlina w roku 1827, zakochał się tutaj w słynnej z piękności aktorce, Karolinie Bauer. Piękność berlińska atoli wolała Moskalą, hr. Samoilowa, który, jak się później wykazało, był oszustem. Zerwawszy z nim stosunki, stała się uroczą Bauerówną przyjaciółką księcia Leopolda koburskiego, hr. Plater zaś wrócił do kraju, gdzie wziął czynny udział w powstaniu listopadowym. Część jego dóbr została skonfiskowaną; hr. Plater udał się do Pa-

ryża, zaczął wydawać czasopismo „Le Polonais”, i stał się głośnym agitatorzem. W Dreźnie w roku 1844 spotkał się znowu z panną Bauer, uroczą jak dawniej; tym razem prośby jego zostały wysłuchane i panna Bauer poszła z nim do Szwajcarii. Tutaj chciał Plater zakupić zamek Arenberg, pertraktacje atoli rozbiły się, nabył więc sobie willę w Kirchberg nad jeziorem zurychskim, i nazwał ją Broelbergiem, ponieważ pochodziła z Westfalji rodzina Platerów nosiła pierwotnie nazwisko „von dem Broele”. Broelberg stał się poniekąd ogniskiem emigracji, przeważnie zaś ludzi ze stronnictwa monarchicznego, ponieważ hr. Plater wyznawał pod względem społecznym zasady konserwatywno-katolickie; dłuższy czas bawił tam i Langiewicz. Staraniom Platera udało się powołać w Zurychu do życia czasopismo polskie „Biały Orzeł”, które atoli niezbyt długo wychodziło.

Zasługę miałą zdobył sobie zmarły przez założenie muzeum narodowego w Raperswylu. Tam też pochowano jego zwłoki obok zmarłej przed laty żony, która mu zresztą przez brak dyskrecji niejedną gorzką zgotowała chwilę. W czasopiśmie *Ueber Land und Meer* skreśliła hrabina wrażenia swe ze życia aktorskiego, posługując się w tem piórem literata niemieckiego Arnolda Wellmera. Po śmierci hrabiny zgłosił się Wellmer do Platera z pretensjami o zaległe honoraria za ową pomoc literacką, wskutek czego przyszło do procesów. Z korespondencji hrabiny pokazało się, że „stara czarodziejka z gór” w listach swych aż nadto zdradzała aktorkę. Bliższe szczegóły znajdują się w wydanych przez Wellmera „Pamiętnikach pozostałych po Karolinie Bauer”. O żonie Platera pisał także Ludwik Brunier, którego rzecz osłabia zarzuty i indyskrecje Wellmera.

Towarzyskie zebranie członków Tow. pedagogicznego odbędzie się we wtorek 30. bm. o godz. 8. wieczorem w sali kasyna miejskiego z następującym programem: 1) „Dusza w niebie”, słowa K. Brodzińskiego na chóry, duety i sola z towarzyszeniem fortepianu, kompozycji J. Czubskiego. 2) Marimino: „Fantazja z opery Semiramidy” na flet, skrzypce i fortepian — odegrają pp. A. Dreżepolski, Brukman i J. Czubski. 3) Moniuszko: a) „Dumka Zosi” z opery Flis; b) Krätzer: „Pieśń”, odśpiewa p. Jadwiga S. 4) Deklamacja: „Wiosna”, Teofila Lenartowicza, panna W. Błotnicka. 5) Moniuszko: Duet z „Dziadów” Mickiewicza, odśpiewają pp. Marja Bąkowska i Wł. Ligęza. 6) Fahrbach: „Jaskółka i więzień”, na flet z towarzyszeniem fortepianu odegrają: pp. A. Dreżepolski i J. Czubski. 7) a) Nowakowski: „Życzenia”; b) Kiken: „Księżyc nad morzem”, odśpiewa pani Tycowa. 8) a) Czubski: „Pożegnanie”; b) Radwan: „Biała róża”, odśpiewa Wł. Ligęza. 9) Czubski: „Modlitwa polskiej dziewczyny” (Kompozycja odszczególniona na konkursie w Krakowie) odśpiewa chór mieszany.

Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża. W poniedziałek 29. bm. o godz. 12. w południe odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej walne zgromadzenie

niewiasty upilnuje... Kobieta, zwyczajnie jak kobieta! Znam przecie nie mało różnych ludzi, i biedaków, i panów, którzy dobre mają oczy, a jednak...

U drzwi w przedpokoju dał się słyszeć dzwonek, gwałtownie pociągnięty.

— Dosyć! — Erazm przerwał — idź otwórz! Michał odszedł, on zaś, jedną ręką wspierając się o pianino, czekał z czołem zaszponem.

Weszła pani Eulalja Tarczyńska w grubej żałobie, i na widok Erazma, głośnym płaczem wybuchnęła.

— Nie ma już mojego Stasia! nie ma! — zawołała, na fotel padając.

— To pani?... Co się z nim stało?

— Umarł! umarł!... Ledwie do San-Remo przyjechał, Bóg go powołał do swojej chwały, a ja, biedna, nie mogłam mu nawet towarzyszyć, żeby mu oczy zamknąć!

Chwilę panowało milczenie, przerywane głośnym łkaniem, które się z piersi wdowy wyrывało.

— Jabył go była samego nie puściła — zaczęła po jakimś czasie — ale, niestety, musiałam tu zostać, bo inaczej byłibyśmy grosza nie mieli. Ze wszystkich stron zaczęły sypać się pozwysy, potem wpadł sekwestrator, z którym musiałam się układać...

— Więc nieboszczyk panią zrujnował?

— Ach! coż to wszystko znaczy w porównaniu z jego życiem! Niechby mnie był odał do ostatniej koszuli, niechby mnie była została żebraczką, pod kościołem rękę wyciągającą, byle on żył i mnie kochał!

Erazm wzdygnął się, ostatniem jej słowem niemile dotknięty; w tej chwili przypomniał sobie Stasia i jego szaf na balu. To też, mimo że miał przed sobą kobietę rozpaczającą, nie mógł wstrzymać się, żeby nie powiedzieć:

— Kochał! kochał!... Rozumiem i ja miłość, ale nie u wszystkich; każdy wiek ma swoje prawa.

Pani Eulalja zerwała się gwałtownie i krzyknęła:

— Serce się nie starzeje, serce jest zawsze młode! Zresztą miłość ostatnia jest zawsze najsilniejsza, to ostatni błysk lampy, która gaśnie, ostatni promień słońca, które zachodzi. Ach! tyś, panie, nie był w takim położeniu, ty nie wiesz, co znaczy tak kochać!... Być może — dodała spokojniej i jakby z odcieniem żalu — żem zbłądziła... w moim wieku trzeba było raczej myśleć o Bogu i pacierzach; ale cóżem ja winna, że ten sam Bóg dał mi serce, które kochać pragnęło!

— W takim razie należało ukochać coś odpowiedniejszego.

— Masz pan rację... jabył też była ukochała dzieci, namiętnie, gorąco, nad życie, gdybym je była miała! Opatrzność inaczej jednak zrzadziła... Po śmierci męża, byłam sama, samą jedną... Cóż więc dziwnego, że miłość dla Stasia, która z początku była we mnie jakby macierzyńską, później w inną się przeistoczyła? Bóg mi atoli świadkiem, że chciałam jego dobra i szczęścia!

— Jeśli pani chciała jego szczęścia, czemuż go tak podejrzewała, czemuś tak zazdrościła?

(Ciąg dalszy nastąpi.)